

Kronika tygodniowa.

(Sprawy sejmowe. — Uchwalenie budżetu. — Kiedy będziemy mieć reformę wyborczą. — Reforma wyborcza do Rady miejskiej we Lwowie, a niewiasty. — Czy są zadowolone. — Advent z pasem i oczekiwanie reformy wyborczej w Krakowie. — Lwowskie i krakowskie sufrażystki. — Upośledzenie krakowskich. — Święty Mikołaj. — Czy będzie lepiej, gdy kobiety wezmą się do polityki. — Podrożeńie cygar i soli i jak się wziąć na sposób. — Votum nieufności dla pana ministra skarbu. — Czy będzie wojna. — O katedrę socjologii. — Proces Trudnowskiego. — Sesja parlamentu i spodziewana rekonstrukcja. — Aehrenthal idzie na pensję. — Awiatyka w Krakowie).

Wybacz zacny Czytelniku i Ty miła Czytelniczko, że po raz nie wiem już który zaczynam kronikę od spraw sejmowych, czynię to jednak tylko z tego powodu, że właśnie obecna sesja sejmowa skończyła swój suchotniczy żywot, a panowie posłowie rozjechali się w domowe pielesze. Historyk, notujący wypadki dnia, zaliczy ją bez wątpienia do najgłośniejszych, a to z powodu muzycznej obstrukcji Ukrainy, ja zaś twierdząc, że była ona jak dwie krople wody podobną do swych siostrzyc, które ją poprzedziły i które jeszcze po niej nastąpią, nim nowa reforma wyborcza do sejmu zostanie definitywnie uchwaloną i sankcjonowaną. Chociaż jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki, choć w tym kierunku wysiliła się cała energia naszych mężów stanu, dużo jeszcze wody upłynie w Pełtwi i Rudawie, nim ona się wyklaruje i do tego stopnia dojrzeje, by mogła nareszcie pęknąć, jeśli wogóle wolno ją porównać z czyrakiem, choć dosyć nam już dokuczyla.

Budżet krajowy uchwalono przy akompaniamencie orkiestry dęto rzyńskiej, zostającej pod artystycznym kierownictwem muzycznej spółki Lewicki-Makuch Staruch i zaczęliśmy się już obawiać o jego losy. Rusini bowiem, nie mogąc ani prośbą, ani groźbą przeforsować swych wygórowanych pretensji, wypowiedzieli mu wojnę na śmierć i życie! Polska większość sejmowa wzięła się jednak ostro do rzeczy, potrafiła się jakoś pogodzić i pokazać, że jeśli idzie o ogólnie dobro, zdolną jest do produktywności pracy. Zapisaniem też będzie to w plusach na rachunek wszystkich naszych stronnictw politycznych, z których każde musiało coś opuścić, ostatecznie jednak mamy już budżet, a reszta jakoś tam pójdzie.

Nim reforma wyborcza do sejmu ujrzy światło dzienne, tymczasem c. k. stolica nasza, Lwów, mieć będzie nową ustawę wyborczą do Rady miejskiej, w myśl której niewiasty będą mieć prawo wyborcze czynne, o ile jednak są pełnoletnie, wątpię zatem, czy je to zadowolni, kobieta bowiem z zasady nie lubi, gdy jej kto przypomina, ile liczy lat żywota i z czasem liczyć ich nie chce, a nawet nie potrafi. Dotąd głosowały kobiety przez pełnomocników, odtąd będą mogły wybierać osobiście, więc i bawić się w agitację, tego im jednak jeszcze za mało, sufrażystki pragną koniecznie prawa wyboru i wybieralności. Lwowianie, którzy podobno odznaczają się wielką galanterią wobec dam, postanowili przeciw pokazać, że są mężczyźnami, że nie pozwolą sobie w kaszę dmuchać i że oni tylko, a nie jakieś tam kobiety, mogą rządzić światem, choć złośliwi powiadają, że oni robią tylko to, co im każą władze domowe. Sufrażystki są więc zgniewane na cały rodzaj męski, a ponieważ przeważnie żyją dotąd w świętym stanie pańskim, postanowiły jednogłośnie wstrzymać się aż do odwołania od wstępowania w związki małżeńskie ze swymi tyranami, chyba... gdyby się kto trafił. Trudno to będzie, gdy już advent z pasem, kto więc dotąd wianka dziewiczego nie zmienił na małżeński czepek, tak prędko tego nie dokaze.

Czy i w Krakowie doczekamy się także reformy wyborczej do Rady miasta, tego nie potrafię wyprorokować, w każdym razie nie mam nawet najmniejszej nadziei, by u nas kobietom powiodło się lepiej, niż we Lwowie, już choćby z tego tylko powodu, że nad Wisłą mamy daleko mniej feministek, a te, które są, nie są ani w części tak wojowniczo usposobione, jak ich nadpełtwańskie koleżanki, wzorujące się na angielskich sufrażystkach.

Dzielnosci naszym niewlastom nie odmawiam wcale, owszem co pewien czas noszę sam znaki jej na sobie, a dzieje się to zawsze wówczas, gdy chcę moją połowicę przekonać, że ja jestem właściwie panem domu i że z moim zdaniem musi się każdy liczyć. Jeśli nie dzieje się tak, jak chciałbym, nie moja w tem wina, sądzę jednak, że ani Lwów ani Kraków nic na tem nie stracą, choć kobiety nie zasiadą w radach miejskich, ale nadal strzedz będą domowego ogniska, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się

zima, którą zwiastował nam pierwszy śnieg, od wczoraj pokrywający cienką warstwą obszar Wielkiej o Krakowa z przyległościami.

Wogóle narzekają niewiasty, że w Krakowie są bardziej upośledzone, niż gdzieindziej, a jako dowód przytaczają choćby tylko sprawozdanie miejskiego urzędu statystycznego, który za wrzesień wykazuje 168 urodzin chłopców, a tylko 140 dziewcząt, gdy dawniej działało się odwrotnie. Jeśli pójdzie dalej w tym stosunku, za jakieś lat dwadzieścia będziemy my, mężczyźni, mieć stanowczą liczebną przewagę nad niewiastami, zniknie z horyzontu instytucja starych pańien, z pomiędzy których rekrutują się właśnie sufrażystki i zapauuje na ziemi prawdziwy raj, o jakim się nawet filozofom nie śniło... Czy jednak doczekamy tej chwili, nie wiem, coraz przecież ciężiej i trudniej żyć na świecie, bo to i mróz na polu, a futro w zastawie, w piwnicy jest tylko miejsce na węgle, ale ich samych niema, wszystko drożeje z każdym dniem, a nawet spodziewać się nie można, by stosunki się poprawiły... Gdyby tak człowiek został dyrektorem jakiego banku lub choćby emerytowanym ministrem, śmiałyby się z wszystkiego, niestety jednak w obecnych warunkach musi klepać biedę i pocieszać się nadzieją, że chyba święty Mikołaj się nad nim zlituje i włoży mu coś pod poduszkę, oby tylko nie tak, jak mnie w ubiegłym roku kartę upominającą z powodu nie zapłacenia należności wodociągowej, choć Bogiem się świadcę, iż od dwudziestu lat wody w ustach nie miałem!

Czy byłoby lepiej, gdyby kobiety miały udział w rządach, w to bardzo wątpię, jeśli bowiem źle się dzieje, gdy kobieta zajmuje się tylko gospodarstwem domowym, cóż nastanie dopiero wówczas, gdy ona będzie radzić nad dobrem kraju i miasta, a dom zostawi Boskiej opatrzności? W ostateczności nie miałbym nic przeciw temu, by zaufanie współobywaterek powołało moją magnifikę do sejmu, rady państwa, delegacji i gdzie tam chce jeszcze, przynajmniej byłby spokój w domu przez większą część roku, a to konieczny warunek szczęśliwego pożycia małżeńskiego, choćby nawet zdala od żony, jak powiada mój polityczny przyjaciel pan Kleofas Korkociąg Butelkowski, obchodzący właśnie w tym roku trzydziestą rocznicę poślubienia swej lepszej połowy, Hermenegidy z Trzyprztyckich.

Ja tam takiej uroczystej chwili zapewne nie doczekam, obchodząc bowiem dopiero rocznicę siedmioletniej wojny domowej, a już mam tego po uszy. Życie się człowiekowi przykrzy, zwłaszcza odkąd się dowiedział, że nawet cygara i tytoń podrożają od Nowego Roku, a co za tem idzie i zepsuje się ich jakość. Dotąd przynajmniej, gdy przysłała na czeleka chwila zwątpienia, puszczał sobie dymki wounego portoryka, w niedzielę pozwolił sobie nawet na kuba luk britanika, teraz potrafi się zdobyć na podobny zbytek chyba jaki Krezus lub co najmniej Rotszyl...!

A kto temu winien? Nikt inny tylko pan minister finansów, który zabrał nam kanały, a nic za nie nie daje, wymyśla nowe podatki, bo musi budować pancerniki, ba, chce nawet opodatkować wódkę, piwo, sol i zapałki! Za te sprostę czyni, stawiam wniosek, byśmy mu wyrazili jednogłośnie votum nieufności i poszukali sobie innego, choćby nawet nie rodaka, byle tylko nie był gorszy od poprzednika!

Najbardziej zirytowała moją żonę wiadomość, że sól podrożęje, niestety, znów się to na mnie skrupiło, gdyż przemysłna niewiasta kazała mi przez zimę zbierać śnieg, suszyć go w piecu, a potem używać zamiast soli. Jeśli tłuczonej cegły dodają kupcy do papryki, a popiołu do pieprzu i to im uchodzi, dlaczegoż suszony śnieg nie miałby zastąpić soli? Jak dotąd nie zacząłem jeszcze prób, gdyż śniegu mamy niewiele, sądzę jednak, że już w przyszłym tygodniu trzeba się będzie wziąć do roboty. Myślę, że i zarząd miasta powinien zrobić tak samo, a zamiast wydawać pieniądze na wywożenie śniegu, znajdzie pokazne źródło dochodu, którym zatka dziurę budżetową, nie potrzebując się oglądać na jakieś nowe pożyczki...

Wobec tych tak różnorodnych kłopotów nie też dziwnego, że zbrzydło mi życie i dlatego ucieszyłem się bardzo wyczytawszy onegdaj, że Włosi zbroją się na gwałt i posuwają wojska ku granicy północnej. Byłby to znak, że grozi nam wojna, za tem też przemawia okoliczność, iż rodzi się coraz więcej chłopców, co ma miejsce zwykle w latach wojennych. Jeden z pierwszych stanę wówczas do apelu i jak ów historyczny Spartanin, biorąc tarczę z rąk żony, zawołał: — Wróć z tobą, lub na tobie!...

Tymczasowo wyrabiając w sobie ducha militarnego, tylko nie *a la Hofrichter*, zastanawiam się

nad dwiema rzeczami, które zajmują ogólną uwagę, mianowicie nad kwestyą, czy ks. Zimmermann może wyklądać socjologię świecką i czy Trudnowski dobrze zrobił, zabijając Rybaka.

Co do pierwszego śledzę z przyjemnością walkę, toczącą się w murach uniwersytetu, a odbłask jej spostrzegać się daje głównie na szpaltach „Naprzodu“ i „Głosu Narodu“, które stanęły razem do zapasów. Jeden drugiemu chce zrobić „bramkę“ i przekonywa, że tylko on ma słuszość. Kwintesencją onych sporów jest stwierdzenie przez „Głos“, że „nie święci garki lepią“, więc i ksiądz może wyklądać umiejętność świecką, przez „Naprzód“, że jest profanacją, by socjologii nie oddano w ręce towarzysza i to o ile możebne, mojeszowego wyznania, gdyż tylko oni są znakomitymi teoretykami, wiemy przecież, że najbardziej narzekają na wyzysk pracy przez kapitał, który prawie niepodzielnie znajduje się w ich rękach.

Sprawa zabójstwa Rybaka znajduje się właśnie przed forum sądowym, nie podobna więc przewidzieć jej epilogu, choć właściwie tłumaczenie się oskarżonego Trudnowskiego jest dość niejasne, a zeznania jego pogmatwane, tak że trudno sobie wyrobić zdanie, czy czyn jego jest karygodny, czy nie, choć w zasadzie jesteśmy stanowczymi przeciwnikami wszelkich samosądów partyjnych, które mogą tylko doprowadzić do nadużyć.

Zresztą wiemy żywot pocziwy i spokojny, jak na lojalnych obywateli przystało i czekamy, co nam też przyniesie nowego telegraf z Wiednia, gdzie w dniu 24 listopada rozpoczynają się zapasy polityczne o mistrzostwo austriackie. W pierwszym rzędzie staje Koło polskie, ubiegające się o nagrodę kanałów, w drugim Czesi z Niemcami, mający zamiar publicznie wymienić pocałunek pojednania, pod warunkiem jednak, jeśli Polacy za to zapłacą. Jak już poprzednio wspominałem, spodziewana jest i rekonstrukcja gabinetu, dla ambitnych polityków otwiera się więc pole do popisu, a najbardziej nawet demokratyczna dusza marzy z tęsknotą o ministeryalnym fraku. Najbardziej zagrożoną jest placówka Bilińskiego, jak się też zdaje w bieżącym jeszcze roku przejdzie on w dobrze zasłużony stan spoczynku, a towarzyszyć mu będą serdeczne życzenia „szczęśliwej drogi“ wszystkich c. k. podatników.

Podobno wybiera się na pensję także i kierownik naszej zagranicznej polityki, a to z powodu, że ma przytępiony słuch, wzrok i węch, a minister spraw zewnętrznych stanowczo się bez tego obejść nie może, on musi widzieć to, czego nikt inny nie widzi, słyszeć, jak trawa rośnie i zawczasu przewachać grożące niebezpieczeństwo. Tymczasem w sprawie fałszerstwa dokumentów belgradzkich pokazało się, że u pana Aehrenthala zawołała te organa zmysłowe, wobec czego nie pozostaje nic innego, jak wysłać go „w duraki“, a oglądać się za innym, któryby tak prędko nie dał się wywieść w pole i nie płacił sześćdziesiąt tysięcy koron za papiery nic nie warte. Choć jednak zmieni się kierownik austriackiej zewnętrznej polityki, ona sama pójdzie dalej tym samym torem, co i dotąd, to jest da się Berlinowi w dalszym ciągu prowadzić za nos, bo Austria robi tylko to, czego żąda cesarz Wilhelm i do szerszej polityki wcale się nie miesza. Żądali Niemcy, aby Austria stała się potęgą morską, w lot wypełniono życzenie, zażądają, byśmy latali w powietrzu, zaopatrzmy się i w balony najnowszej systemu, bo na to znajdują się zawsze pieniądze, których na niezbędne rzeczy zawsze brakuje.

I w Krakowie mieliśmy za przykładem Lwowa tydzień awiatyczny, albowiem inżynier Libański wygłosił odczyt, czy, jak i kiedy będziemy latać po powietrzu, a policja zamknęła „pod telegrafem“ Balona, za kradzież dwukołowego wózka jakimś tam tragarzowi.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter
RESTAURACYA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej